# GAZETA KOŚCIELNA

**Przedpłata:**
W Galicyi: [illegible]
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, [illegible]ch, Turcyi [illegible]
Am[illegible]yki . . . . . . . [illegible]

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ex-[illegible]

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 26. listopada 1896. Nr. 47.

## Z okazyi ruchu ludowego.

Wiązanka uwag pastoralnych.

Wobec rozbudzonego ruchu ludowego, który — z chlubnymi wyjątkami — jest w ogóle wrogi Kościołowi, jak wrogimi zasadom katolickim są przewodnicy tego ruchu, nie podobna duchowieństwu z założonemi rękami czekać bezmyślnie, co dalej będzie, lub też pocieszać się w optymistyczny sposób, że jakoś to będzie, a najmniej już, pesymistycznie wmawiać w siebie i drugich, że nie mamy co robić. Zdaje mi się, że powyższego zdania nie potrzebuję chyba udowadniać. Raczej szukajmy odpowiedzi na pytania, co, w jakim kierunku i jak robić należy nam księżom, żeby utrzymać i o ile możności pomnożyć pomiędzy ludem tradycyjne przywiązanie do świętej wiary katolickiej i dawną pobożność.

Przedewszystkiem zaznaczam, że jeżeli komu, to nam księżom, a szczególnie tym z pośród nas, co poczuwają się do usilniejszej wobec nowych prądów pracy, potrzeba jak najściślej i jak najszczerzej trzymać się odwiecznej zasady Bożej: „*Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano*“. A więc na pierwszem miejscu nie szukajmy samych siebie, ani wziętości u ludzi. Nować to rzecz w naszej Polsce, że ksiądz, choćby nawet ze wszechmiar przykładny, spotykać się musi u ludu Bożego z niedowierzaniem, a nieraz gorzej jeszcze, z zniewagami. Widocznie za mało i nie dosyć rozumnie i po Bożemu pracowaliśmy nad tym ludem, jeżeli jeden ksiądz namiętny potrafi u licznych setek pośród tego ludu wszczepić lekceważenie powagi biskupów i samego nawet Papieża, a cóż dopiero nas prostych księży. Nie łatwa, ani przyjemna to rzecz, ale zato pełna zasługi u Boga na żywot wieczny, *portare improperium Christi,* — powiedzieć sobie szczerze i bez ogródki, że nie może być uczeń nad mistrza swego, ani sługa nad pana swego, — że jeżeli Pana naszego Jezusa Chrystusa znieważano, to i my słudzy jego nie spodziewajmy się niczego lepszego.

Tem mniej nie szukajmy w pracy i zabiegach naszych zwycięstwa tej lub owej partyi w kraju, choćby skądinąd może nam sympatycznej. Wszelkie partye i stronnictwa są rzeczą może ludzką, ale niezgodną z duchem Bożym. Już Paweł św. przygania o to Koryntczykom: „*iż każdy z was mówi: Jam jest Pawłów, a ja Apollów, a ja Cephy*“ i t. d. Bo jeżeli, jak tenże Apostoł mówi, „*nie masz różności żyda i Greczyna*“ t. zn. że w Królestwie Bożem, ktorem jest Kościół św., nie powinno być narodowych nawet rozterek, toć tem mniej godzi się wiernym synom Kościoła, a cóż dopiero nam kapłanom tworzyć lub podtrzymywać w łonie jednego i to katolickiego narodu różnorodne partye, stronnictwa i koterye. Nie szukajmy popularności, ani wywyższenia dla siebie; powagą swoją kapłańską nie chciejmy popierać ani zasłaniać celów żadnej partyi, żadnej też warstwy społecznej w szczególności, ale szukajmy przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, abyśmy wszystkich mogli pociągnąć do Boga, a kiedyś i do nieba.

Powtóre, im trudniejszem staje się nasze położenie i praca nasza kapłańska, tem więcej uzbrojmy się w tę nad inne prawdziwie apostolską cnotę życzliwości, która płynie zarówno z gorliwości o zbawienie dusz, jak i z słodyczy serca, a jest w gruncie rzeczy samąże miłością. Mianowicie w stosunkach z rozmaitymi prądami i z stronnikami ich, tudzież z ludźmi obałamuconymi, zwróćmy uwagę na to, że P. Jezus o sobie tylko powiedział: *Kto nie jest ze mną, ten przeciw mnie jest;* Apostołom zaś, a więc i nam rzekł: „*Kto nie jest przeciw wam, ten z wami jest*“. A i pomiędzy tymi, co zdają się być przeciw nam, podobno mało takich, do których nie możnaby dosłownie zastosować onego: „*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią*“; złe prądy ich porwały, oszołomiły, — tem więcej potrzebują, żeby pomocną podać im rękę i wyciągnąć ich z wiru, w który niebacznie popadli, a nie ażeby na nich się gniewać. Życzliwości dla wszystkich, bo wszyscy są owieczkami nam powierzonemi; życzliwości serdecznej i wielkiej, bo wszyscy oni okupieni są krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Potrzecie, we wszystkiem działaniu naszem potrzeba nam karności, a to nie tylko dla względów oportunistycznych i taktycznych, ale więcej jeszcze dla zasady, z poczucia obowiązku, z przekonania. Wysuwają się, jak zwykle w rzeczach ludzkich, na pierwszy plan względy i względziki oportunistyczne i taktyczne lub, jeżeli kto woli, praktyczne. Socyaliści są, szczerze im to przyznać można, stronnictwem silnie zorganizowanem; karność u nich posunięta do absolutyzmu i podtrzymywana drakońskimi często środkami. Stojałowszczykami też, chociaż nie widzę, żeby byli zorganizowani, przecież trzęsie jeden jedyny człowiek tak zupełnie, że we wszystkiem, co mówią i czynią, przejawia się jeden tylko sposób widzenia, jedna tylko wola, t. j. rozum i wola ks. Stojałowskiego. Radykali wreszcie nie zdążyli jeszcze zorganizować się, może też nie prędko dadzą temu rady. Trojakie te prądy, jakkolwiek nieraz ze sobą się ścierają, nieraz też wspierają się nawzajem; wszystkie podkopują wśród ludu powagę Kościoła, osłabiają wiarę, niweczą

pobożność, niesłychanie szkodzą sprawie zbawienia dusz. Pisząc te słowa bynajmniej nie straciłem nadziei, którą tak pięknie wyraził ś. p. O. Antoniewicz w tych krótkich słowach, wyrzeczonych niedługo po nieszczęsnej rzezi 1846 r., że pół nieba polskie zawalą chłopy. Ale tu potrzeba, aby jednolitą robotę złą niweczyła jednolita i zgodna praca duchowieństwa. Jednolitość i zgoda zaś wyklucza działanie na własną rękę i wszelką samowolność, wymaga podporządkowania swoich widzimisię i zapatrywań, swoich porywów i zapędów, pod zapatrywanie i wolę tych, których nie ludzie, ale sam Duch św. postanowił rządzić Kościołem Bożym. Jedna z najistotniejszych zasad katolickich, zasada powagi, **principium auctoritatis**, poczęła pomiędzy ludem naszym, do niedawna jeszcze tak karnym, w szczególniejszy sposób się chwiać; jeżeli chcemy ją podtrzymać i tak, jak powinniśmy, wśród wiernych utrzymać, potrzeba, abyśmy ją w szczególniejszy też sposób nie tylko słowem, ale więcej jeszcze własnym przykładem, polecali. Walka jest trudna; kwestye, w tej walce poruszone, jak mianowicie społeczne i ekonomiczne nieraz bardzo zawiłe; tem więcej potrzeba nam nie tylko już rad i wskazówek, jakich i z książek i z własnego doświadczenia zaczerpnąć można i trzeba, ale przedewszystkiem bezpiecznego kierunku, a tego gdzie szukać, to dla katolika wierzącego a tem więcej dla kapłana rzeczą jest jasną i prostą. Walka wreszcie, po ludzku wnioskując, będzie zaciętą i długą, tem więcej potrzeba, żeby ścisnęły się nasze szeregi i żeby w nich panowała jednomyślność i zgoda; tę zaś jedynie daje posłuszeństwo. Co jednak najważniejszą jest rzeczą, że walcząc i pracując w posłuszeństwie, będziemy mieli rękojmię, że walczymy i pracujemy z Bogiem i dla Boga. P. Bóg też usiłowania nasze wesprze łaską i błogosławieństwem swojem i pozwoli nam, tych z pośród ludu co się w wierze i pobożności zachwiali, na dobrą naprowadzić drogę, a wszystkim dopomódz, *ut vitam habeant et abundantius habeant.*

Tyle co do naszego usposobienia wewnętrznego. Rozumie się, że tych kilka uwag nie wyczerpuje całego przedmiotu; ale bo i zamiar piszącego ogranicza się jedynie do tego, żeby podzielić się z duchowieństwem kilkoma myślami, które wydają mu się być na czasie.

Przejdźmy do zdania sobie sprawy o samymże ruchu ludowym, o cechach i celach jego, i o sposobach, jakich użyć należy, żeby nadać mu kierunek właściwy i bezpieczny, zgodny z duchem Bożym.

Ruchu ludowego, o ile on dąży do oświaty, na zasadach katolickich i gruncie swojskim opartej, do polepszenia bytu materyalnego i do korzystania, a choćby nawet do rozszerzenia praw, stanowi włościańskiemu, rękodzielniczemu i robotniczemu przysługujących, z stanowiska katolickiego, a tem mniej kapłańskiego ganić żadną miarą nie można, owszem wszelka należy mu się życzliwość, a to nie platoniczna, ale szczera i czynna, — byle nie stronnicza. Bez ruchu bo niemasz życia, ale tylko apatya i martwota; nie ma też rozwoju, ale tylko zastój i zgnilizna. Chętnie i jawnie przyznaję się do tego, że jestem przyjacielem ruchu w ogóle, a ruchu ludowego w szczególności. Ale równie wyraźnie i stanowczo twierdzę, że kierunek, jaki nadano poczynającemu się ruchowi ludowemu w Galicyi, jest wręcz niekatolicki i antyspołeczny. Jako niekatolicki grozi on zagładą wiary i pobożności; cóż zaś człowiekowi, cóż i ludowi pomoże, gdyby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł! — Jako antyspołeczny musi on pociągnąć za sobą albo represyą państwową, która z natury swojej nietylko stłumi ruch, ale i sprawę ludową na całe dziesiątki lat zepchnie z porządku dziennego, — albo anarchię, która jest, także z natury swojej, coś na kształt piekła na ziemi, *ubi nullus est ordo, et horror perpetuus inhabitat*, i tem samem wszystkich zarówno, małych i wielkich, wprawia w położenie bez wyjścia — *ex inferno nulla est redemptio.*

Że ruch nasz ludowy przybrał tak przewrotny i zgubny kierunek, to w wielkiej części, ale wcale nie wyłącznie jest winą ks. Stojałowskiego, socyalistów i radykałów. Około ludu w ogóle mało pracowano, ale zato od dość dawna tem więcej majstrowano. Przypomnę tylko emisaryuszów z r. 1844—46, chłopomanów, hasło oświaty i za niem idący przyspieszony rozwój szkół [1]) o systemie, ani rodzimym, ani do potrzeb ludu zastosowanym, ani katolickim; przypomnę także agitatorów wyborczych, tych prawdziwych mętów społecznych, co ilekroć się na wierzch wybiją, wszystko zakłócają i brudzą. Przeciw tym i innym czynnikom niepowołanym, i dlatego samego już ujemnym, akcya czynników dodatnich i prawdziwie do pracy nad ludem powołanych t. j. Duchowieństwa, dworów i warstw wykształconych, była prawie żadną i niedołężną, bo sporadyczną, i na domiar złego napotykała śród ludu na pewne niedowierzanie. Bo lud jeszcze był szczerze wierzącym i pobożnym; Duchowieństwo zaś skutkiem wychowania na wskroś józefińskiego ograniczało się w ogóle na biurokratycznym załatwianiu swoich czynności ściśle urzędowych, ale wewnętrzny duchowny kontakt z ludem coraz więcej traciło, a dwory i inteligencya najzupełniej uległy były indyferentyzmowi i ciągłem dla ludu były zgorszeniem. To też w Galicyi ani śladu prawie nie było tej łączności, jaka podziśdzień utrzymuje się n. p. w całym zaborze pruskim pomiędzy dworem, plebanią i chatą. Mianowicie o stosunku Duchowieństwa do ludu powiedziałbym, że w zaborze pruskim ksiądz tem samem, że jest księdzem, posiada zaufanie ludu i musi formalnie i to dużo na to pracować, żeby zaufanie to postradać; tu w Galicyi ksiądz jako ksiądz u ludu nie wiele jeszcze znaczy i w ogóle krwawo musi pracować, żeby zaufanie sobie zdobyć, a wyjątkowo tylko któremu się udaje trwałe w szerszych zwłaszcza kołach zaufanie sobie zjednać. Tak było lat temu trzydzieści; dziś dzięki Bogu liczy Duchowieństwo nasze w szeregach swoich całe zastępy kapłanów, ożywionych duchem Bożym, w niczem Duchowieństwu innych części kraju, albo i zagranicy nieustępujących, — ale, co przez wiek cały się marnowało i psuło, trudno w kilka lub kilkanaście lat naprawić, zwłaszcza jeżeli warunki ku temu nie sprzyjają.

Po dworach też i śród warstw wykształconych widoczny jest od pewnego czasu tyle pożądany zwrot do Boga i Kościoła, — zapewne jeszcze ani tak szeroki, ani tak głęboki, jak tego pragniemy — ani też tak silny, żeby był mógł już zaważyć w obecnym ruchu ludowym; z tem wszystkiem zwrot ten jest pocieszający i pozwala tuszyć o lepszej przyszłości.

Więcej jeszcze, niż czynniki wyżej pomienione, ruch ludowy obudziły i dzisiejszy niepomyślny kierunek mu nadały opłakane stosunki materyalne włościaństwa i warstw pracujących. Nieoględne bez równoczesnej komasacyi gruntów przeprowadzenie uwłaszczenia chłopów utrudniło niesłychanie wszelkie gospodarstwo rolne: wolność dzielenia gruntów w nieskończoność i obciążania ich długami hipotecznemi i niehipotecznemi; wciąż wzrastające i przeważnie na ziemi ciężące podatki i towarzyszące im, różnorodne dodatki sprawiły, że kmieci prawie całkiem zabrakło, a właściciele mniejsi zarówno jak więksi częstokroć w gorszem są położeniu i większe ponoszą ryzyko, niż gdyby byli tylko dzierżawcami. Powszechna kryzys agrarna, spotęgowana całym szeregiem lat nieurodzajnych, pomnożyła nędzę, która zawsze złym bywa doradzcą. Brak zarobków stałych wywołał emigracyą za zarobkiem, zrazu do ościennych Węgier, Szląska i Rumunii, później coraz dalej i dalej aż do Ameryki. Wracali ludzie ztamtąd nie lepsi, choć czasem praco-

[1]) Nie bez słuszności któryś z posłów sejmowych zwracał uwagę na to, że szkoły z takim systemem wcześniej lub później odbiorą chłopu rozum jego chłopski, a nie dadzą mu rozumu książkowego.

witsi, z nowymi poglądami i z nowemi też potrzebami. Poczęto zarzucać strój dawny, który, w domu robiony, nie kosztował gotówki, był trwały i odpowiadał stosunkom naszym klimatycznym i zarobkowym. Gdziekolwiek przemysł naftowy dawał obfitsze zarobki tam niepomiernie pojawiały się nowe potrzeby, a udzielały się jak zaraza dalszym też okolicom, które zarobków tych nie miały. Lichwa i pieniactwo dokonały reszty; bieda prawdziwie rozrosła się do olbrzymich rozmiarów.

To położenie wyzyskali samozwańczy opiekunowie ludu i wszyscy zarówno, jak Stojałowski, tak socyaliści i radykali, poczęli uczyć lud narzekania na swoję nędzę i sarkania na mniemanych sprawców tej nędzy i na wyzyskiwaczy, którymi oczywiście musieli być ci, co albo rzeczywiście, albo przynajmniej pozornie lepszym cieszyli się bytem niż włościanie i robotnicy. Na pierwszy plan wysunięto kwestyą chleba i dobrobytu, następnie walkę klas, nareszcie polityczne, a tu i owdzie też socyalne równouprawnienie. Wszystko to zaś działo się i dzieje z takiem roznamiętnieniem i z taką bezwzględnością, że gdyby nie grunt, niesłychanie poczciwy, chłopskiej natury, to już setkami zbrodni zajmowałyby się sądy nasze.

O jakiejkolwiek poważniejszej akcyi mowy nawet niema — wszystko musi zastępować agitacya i tylko agitacya, której, jak zwykle, chodzi nie o uzyskanie czegoś dla ludu, ale o pozyskanie ludu dla celów mniej więcej osobistych, a zawsze co najmniej bardzo mglistych. Wszyscy oni wiele bardzo obiecują, swoje teorye, a więcej jeszcze osoby swoje zachwalają, dużo gadają i dużo się rozpisują o tem, jak będzie w onej przyszłości, kiedy oni ciemnych zacofańców i ohydnych samolubów już ze wszystkiem pognębią, ale niczego dla urzeczywistnienia swoich obietnic nie działają; owszem gdzie cokolwiek robić poczęto, z tego, jak n. p. z kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich i t. p. usiłują zrobić środek agitacyjny. W tem wszystkiem zaś to szczególnie jest smutnem i zgubnem, że przykładem stronnictw skrajnych zarażają się nietylko stronnictwa umiarkowane, ale i ludzie dobrej woli, w innych razach usuwający się od roboty stronniczej, a szukający dodatniej, pożytecznej pracy. I tym sposobem się dzieje, że wszyscy prawie zamiast kontr-akcyi bawią się tylko w kontr-agitacyę, wszystko coraz więcej się gorączkuje i roznamiętnia, zamęt rośnie, a złe coraz bujniej się rozwija.

Dzisiejszy kierunek ruchu ludowego, jak wyżej wspomniałem, jest niekatolicki i anty-społeczny. O ile na ten ruch wpływa socyalizm, to i rozbierać tego pytania nie potrzeba. Radykały w swoim, wcale zresztą zręcznie, choć może więcej przebiegle redagowanym *Przyjacielu ludu* nie wahają się zwłaszcza w korespondencyach (nie rozstrzygam czy zawsze rzeczywiście, czy czasem nie rzekomo tylko) chłopskich i pochwalić P. Boga i odezwać się z jakim frazesem katolickim; ależ wiadomo, że kto znajdzie pomiędzy wybitnymi radykałami ruskimi i polskimi bodaj jednego katolika szczerze wierzącego i praktykującego, temu śmiało można ofiarować choćby konia z rzędem. Główne zasady ich są, jako ultraliberalne, dawno przez Kościół św. potępione. Czegoż po ich działaniu spodziewać się można dla wiary, dla pobożności, dla jakiegokolwiek pomyślnego rozwoju naszego ludu? (C. d. nast.)

*X. Henryk Jackowski T. J.*

---

# Ks. dr. Antoni Kantecki.

Książka o ks. Kanteckim [1]) wyszła w sierpniu r. b., a już o niej pisano i nawet polemikę wywołała. Świadczy to pochlebnie o autorze, chociaż go fałszywie się domyślano w bracie zmarłego. Pisał ją przyjaciel z lat młodych, ale nie duchowny i może dla tego też, mówiąc o zgonie ks. K. (str. 346), zapomniał wspomnieć o tem, że umierał przykładnie, jak na katolika i kapłana przystało. Ten szczegół rozumiał się wprawdzie sam przez się, ale w monografii był niezbędny. Autor pisał tę książkę nie z autopsyi, bo żył daleko od Poznania, przeto posługiwał się rocznikami *Kuryera Poznańskiego*, oraz wiadomościami, których mu dostarczyła rodzina i niektórzy przyjaciele. Z tej przyczyny dał to, co obiecał t. j. p r z y c z y n e k do dziejów W. Ks. Poznańskiego i więcej od niego żądać nie ma nikt prawa. Należy mu się owszem wdzięczność za pracowite zestawienie główniejszych wypadków, które się wydarzyły w okresie publicznego działania ks. K., obejmującym — mniej więcej — lat 20 (1876—1893). Dla tego też polecić możemy tę książkę gorąco każdemu, kogo nie przestały interesować dzieje i losy innych dzielnic, kto się jeszcze nie zamknął w zaściankowym i ciasnym obrębie interesów swojego „kraju".

Warto przypatrzeć się z bliska tej wyjątkowej postaci kapłana, który pchnięty przez ówczesne prześladowanie Kościoła na drogę, o jakiej nigdy nie marzył, został dziennikarzem i politykiem z konieczności, a zajął w społeczeństwie wielkopolskiem stanowisko tak wpływowe, że usunąć go stamtąd, było najgorętszem rządu pruskiego pragnieniem. — Spełniło się też, skoro po rezygnacyi kardynała Ledóchowskiego, objął stolicę arcybiskupią ks. Juliusz Dinder. Z redaktora poszedł ks. K. — po jedenastu latach pracy i kilkakrotnych więzieniach, w 16-tym roku kapłaństwa, na wikaryusza, czyli penitencyarza przy katedrze gnieźnieńskiej i tylko administratorowi archidyecezyi gnieźnieńskiej, ks. kanonikowi Krausowi, zawdzięczał to, że otrzymał za sediswakancyi po śmierci ks. Dindera administracyą probostwa w Strzelnie, na którem go teraźniejszy arcybiskup ks. Stablewski pozostawił. Tutaj też po 6-ciu latach dokonał — przedwcześnie — żywota.

Ile zdziałać może dla Kościoła i pospolitego dobra jeden jedyny kapłan, który z wiarą w Boga a miłością w sercu pracować chce i umie wytrwale, tego uczy niniejsza książka i dla tego jeszcze raz ją czytelnikom *Gazety Kościelnej* polecamy. Ale nie mniej przeto uważamy sobie za obowiązek wytknąć jej niedostatki.

Autor pisał żywot ks. K. przejęty gorącem dla niego uwielbieniem — i to mu zaszczyt przynosi. Słusznie bowiem powiedział Treitschke: *Auf das Kriteln und Makeln versteht sich alle Welt; das freudige Anerkennen und Bewundern fremden Verdienstes ist zu einem Vorrecht weniger, wahrhaft gebildeter Männer geworden.* Ale właśnie dla tego szkoda, że autor nie wiedział, ile przykrości doznawał ks. K. z tej strony, z której najmniej się należało ich spodziewać.

Prasa katolicka ma niezmiernie trudne stanowisko, gdyż walczyć musi nietylko z otwartymi nieprzyjaciółmi Kościoła, ale co gorsza, swoim przyjaciołom nigdy nie może dogodzić. W takiem właśnie położeniu był *Kuryer Poznański* i jego naczelny redaktor z chwilą, gdy objął jego kierownictwo (1876). Podczas gdy liberalnemu *Dziennikowi Poznańskiemu* uchodziło bardzo wiele, podczas gdy wszyscy wiedzieli, że jego naczelny redaktor nie potrafi napisać uczciwie kilku zdań po polsku: *Kuryer Poznański* wywoływał wciąż narzekania, tak dalece, że w braku czego innego, błędy drukarskie wytykano, jakby wielkie wady. — Czy dzisiaj zmieniło się pod tym względem usposobienie, nie wiemy, ale wówczas mało kto chciał uznać, że nie było dziennika, lepszą pisanego polszczyzną, że redagowany był starannie i zręcznie, a przedewszystkiem w duchu katolickim. Narzekania ustawiczne doprowadziły wreszcie do tego, że rada nadzorcza postanowiła powierzyć naczelną redakcyą komu innemu. Sprowadzono więc w tym celu profesora gimnazyalnego aż z Prus Zachodnich, z wyraźnem poleceniem, aby „kierował opinią publiczną". Poczciwy profesor, który spraw publicznych mało się w życiu dotykał, stawił się na wezwanie. Pierwszego dnia stylizował przez całą godzinę jakąś potoczną wiadomość, drugiego dnia stękał przez dwie godziny nad odpowiedzią poznańskiej gazecie niemieckiej na jakąś drobną, lokalną zaczepkę, a trzeciego dnia już się w redakcyi więcej nie pokazał... Ks. K. nie zdradził nawet po sobie, ile

[1]) Ks. dr. Antoni K a n t e c k i. Przyczynek do dziejów Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Nakładem i czcionkami *Kuryera Poznańskiego* 1896. Str. 375 w 8-ce.

go takie postępowanie bolało. Skończyło się na tem, że jeden z członków rady nadzorczej przychodził co dzień do redakcyi około południa, milcząc wypalał papieros i zaręczał w dobrej wierze, że nad kierunkiem pisma czuwa. Ks. K. znosił i to spokojnie, bo taka to już była natura szlachetna, że ani się skarżyć, ani prosić nie umiał. Przypisywał to ojcu swojemu, który mu za lat chłopięcych często powtarzał: kiedy wnijdziesz między pany, udawaj zawsze, żeś po obiedzie, chociaż będziesz głodny, a nie proś o nic! — On też o nic nigdy nie prosił — i nic też nie otrzymał. Tylko obywatelstwo uczciło go, gdy opuszczał Poznań, ucztą i darem, zakupionym ze składek publicznych, a dawny przyjaciel jego, ks. arcybiskup Stablewski, który pospieszył na jego pogrzeb, podniósł jego wartość w przepięknej mowie pogrzebowej. Niniejsza zaś książka, wydana w drodze prenumeraty, świadczy jaką pamięć zostawił po sobie w duchowieństwie wielkopolskiem ten kapłan, powszechnie kochany i szanowany, bo przeważnie duchowni ją prenumerowali.

Ale właśnie dla tego bylibyśmy pragnęli, żeby w tej książce nie tylko redaktor i mowca polityczny, tłómacz łacińskich poezyi, pisarz ludowy i kaznodzieja się uwidocznił, lecz żeby był człowiek, jego charakter osobisty, wypuklej i wydatniej wystąpił. Pod tym względem są cztery pierwsze rozdziały, w których autor opisuje młodość ks. K., jego lata szkolne, pobyt w seminaryach, poznańskiem i gnieźnieńskiem, oraz studya filologiczne na akademii w Monasterze, wreszcie jego pobyt w Rokosowie i pierwsze więzienie (R. VI.). bardzo zajmująco opisane. Natomiast cały rozdział VII., który się składa z 64 ustępów (str. 58—303) opiera się tylko na jednem źródle t. j. *Kuryerze Poznańskim*. Liczne artykuły, żywcem wzięte z tegoż pisma, ustępy — a niekiedy całe mowy, miewane przez ks. K. na wiecach i zgromadzeniach, nadały tej książce wartość prawdziwego „repertorium" dla tych, którzy publicznie chcą lub muszą występować. Ale dla tych, którzy stosunków wielkopolskich ówczesnych z bliska nie znają, niejedno pozostanie niewytłómaczonem. Zdaje nam się, że samo porównanie innych dzienników poznańskich z *Kuryerem* byłoby autorowi dało sposobność do ocenienia tych walk, jakie ks. K. i inni staczać musieli. Gdyby zaś zajrzał n. p. do roczników *Kraju*, który wówczas wychodził w Krakowie, doczytałby się w korespondencyach z Poznania pięknych rzeczy. Inaczej nas tam nie nazywał znany zresztą korespondent, jak: „żółtodzióbki", „Pankracy w rewerendzie" i t. d. Były to czasy przełomu i walki zaciętej, w której ks. K. musiał występować w pierwszym szeregu, chociaż nie sam, ale kierownictwo dzierżył ktoś inny. — Żałujemy bardzo, że autorowi niniejszej książki są te wypadki nie dosyć znane.

Przypatrzmy się n. p. sprawie „punktów kościańskich", o których krótka wzmianka (str. 35) dała powód do wspomnianej już na wstępie polemiki dr. H. Szumana z autorem w *Kuryerze Poznańskim*. — Na zebraniu wyborczem w Kościanie stawił ś. p. Kajetan Morawski z Jurkowa żądanie, aby każdy kandydat na posła złożył oświadczenie, że w sejmie pruskim będzie bronił czterech spraw t. j. władzy Papieża, zakonów, szkoły wyznaniowej i sakramentu małżeństwa. Wszyscy wówczas wiedzieli, że to żądanie pochodzi nie od pojedyńczego obywatela, lecz od stronnictwa katolickiego, wówczas jeszcze nielicznego, ale mającego na czele takich wodzów, jak arcybiskup Ledóchowski i ks. Jan Koźmian. Pan Szuman ma więc racyą, że to nie był pomysł osobisty, jakby się ze słów autora zdawać mogło, tylko że to był program całego stronnictwa i dla tego p. Szuman chce wytłómaczyć, że taktyka przeciwnego stronnictwa, do którego sam należał, wymagała zwalczania tego programu. Odpowiedź, którą dał autor w n-rze 240 *Kuryera Poznańskiego* zdaje się omijać *punctum saliens* tej właśnie kwestyi: czy godziło się od kandydatów żądać wyznania wiary. — Pan Szuman dowodzi bowiem, że tylko Koło polskie w Berlinie ma prawo decydować, jak i czego należy w sejmie bronić, ale pojedyńczy poseł z góry zobowiązania dawać nie może. W tym duchu oświadczył się też p. Szuman wówczas jako kandydat. Ale z tem wszystkiem jego wywód przedstawia się jako retoryczny zwrot, który się zowie hysteron-proteron, bo to przecie każdy wie, że kiedy niemasz sejmu, to i Koło nie istnieje, a wyborcy mają właśnie jego członków wybierać. Znaczy to więc tyle, co apelować do trybunału, który nie istnieje, a którego skład przyszły zależy właśnie od tego, jakich członków wyborcy do sejmu poślą. Pan Szuman zdaje się spuszczać z oka różnicę, jaka zachodzi pomiędzy kandydatem na posła, a wybranym już członkiem Koła poselskiego. Ten bowiem jest rzeczywiście związany solidarnością i p. Szuman mógł się nawet powołać na to, że konstytucya broni posła przed braniem instrukcyi od wyborców. Natomiast kandydat nie może się przed wyborcami taką solidarnością zasłaniać. Wówczas zaś chodziło właśnie o to, że Koło polskie w Berlinie podobno tylko większością jednego głosu zdecydowało się głosować przeciwko ustawie, która odejmowała duchowieństwu inspekcyą w szkołach (1872). Stronnictwu katolickiemu musiało tedy na tem zależeć, aby w obec idącej burzy prześladowania Kościoła, kandydaci wyraźnie się do zasad katolickich przyznawali. Wówczas usiłowano to żądanie przedstawić jako brak tolerancyi i ucisk sumienia, ale dzisiaj już czasy i opinie się zmieniły, a kandydaci poselscy, nie tylko w zaborze pruskim, pychę ze serca zdjąć musieli. Prawda, że nie poszło to łatwo i następne wybory były niesłychanie burzliwe, bo stronnictwo liberalne broniło zacięcie swojego stanu posiadania. Dosyć powiedzieć, że znamy kandydatów, postawionych przez nasze stronnictwo, którzy następnie odegrali świetną rolę w sejmie, a którzy za to samo, że śmieli kandydować, otrzymali patent na „zdrajców ojczyzny". Na patencie było wyciśnionych siedm pieczęci herbowych. Ks. K. pragnął bardzo ten ciekawy dokument ogłosić w *Kuryerze* i byłby przez to zadał srogi cios przeciwnemu stronnictwu, ale ten, o którego chodziło, miał tę delikatność, że dokumentu drukować nie pozwolił.

Kto tego wszystkiego nie wie, ten nie zrozumie, jakim sposobem został liberalizm, aż do onąd panujący w Księstwie, zepchnięty z dominującego stanowiska, a szanowny autor, gdyby był z bliska patrzał, lub się poinformował lepiej o tem, co się wtedy działo, byłby sobie umiał wytłómaczyć, dla czego kilka artykułów w *Kuryerze* było „może zbyt szorstko skreślonych" (str. 93). Namiętności dochodziły bowiem wówczas do tego stopnia, że na zgromadzeniu przedwyborczem w Szamotułach przewodniczący komitetu powiatowego zabronił ks. K. być obecnym w sali, chociaż tylko w charakterze dziennikarza chciał być niemym świadkiem. A przecież tego prawa reprezentantom prasy, w krajach cywilizowanych, nikt nie odmawia.

Dodajmy do tego, że i duchowieństwo było, w pierwszych latach tej walki, podzielone i że znaczna część trzymała ze stronnictwem liberalnem, które się zwało narodowem i par excellence polskiem. Dzisiaj panują pod tym względem zupełnie inne stosunki w Księstwie, a jeśli *Przegląd Kościelny*, oceniając pochlebnie bardzo niniejszą książkę, stawia pytanie, czy też ks. K. pozostał do śmierci wiernym swej polityce, a przez to pytanie krytym sztychem godzi w kogoś innego — to daje tylko wyraz indywidualnemu rankorowi. Prawda, że zespolenie się całego duchowieństwa ze stronnictwem katolickiem wywołane było siłą wypadków, ale zasługę ma w tem ks. K. bardzo wielką przez osobisty swój wpływ, gościnność i stykanie się z ludźmi.

Dlategoteż na jedną jeszcze okoliczność chcielibyśmy zwrócić uwagę szanownego autora, t. j. że cała sprawa wieców katolickich przedstawiona została w jego książce zbyt pobieżnie. Stronnictwo katolickie zwyciężyło bowiem głównie ruchliwością, z jaką te wiece urządzało. Sprawa ta była postawiona od razu na ostrzu miecza, bo gdy pierwszy Wiec katolicki zwoływano do Bazaru, pisał *Dziennik Poznański*, że nikt uczciwy tam nie pójdzie. Tymczasem stało się inaczej. Sala bazarowa była przepełniona po brzegi. Rozdawano nawet pomiędzy zgromadzonych chłopów broszurkę, zawierającą listy ks. Edmunda Radziwiłła, pisane z kampanii francuskiej — i chciano go pokazać ludowi jako niemca, ale i ta sztuczka się nie udała. — Następnie, gdy pomiędzy duchownymi znaleźli się odstępcy, którzy, wbrew przepisom Soboru Trydenckiego, objęli probostwa z ramienia rządu, a trzeba było parafian pouczyć, że od swego kościoła stronić powinni; gdy obrona języka wymagała wzbudzenia ducha pomiędzy ludem:

były te wiece jedynym środkiem ratunku. Kosztowało to zaś niemało trudu, wyjeżdżać z Poznania w odległe nieraz strony Księstwa, przemawiać nieraz po stodołach, zamienionych w salę wiecową, wracać nocą do domu i siadać rano do redakcyjnego stołu. Jeśliby sobie przytem jeszcze autor zadał tę pracę i przejrzał sprawozdania z tych wieców, choćby tylko *w Kuryerze Poznańskim*, a spojrzał przytem na mapę Księstwa, to zobaczyłby, żeśmy mieli w tem pewien plan, systematycznie przeprowadzany.

Kończymy zapewnieniem, że mimo tych niedokładności, któreśmy tu wytknęli, jest książka niniejsza objawem dodatnim w naszem społeczeństwie. Zwykle bowiem ludzie zasłużeni doczekają się u nas po śmierci uznania i pochwał, które jak kadzidło nad trumną się unoszą, aby wnet zginąć bez śladu. Ks. K. doczekał się trwalszej pamiątki, a dzieje jego żywota, wplecione w życie publiczne, zostaną w trwałej pamięci. Szczęśliwszy od wielu innych, że miał takiego, jak autor przyjaciela, zasłużył sobie na tę monografią, autor zaś zasłużył na podziękowanie.

*X. Chotkowski.*

# I. Zgromadzenie XX. Dziekanów
## w Krakowie.

Dnia 11 listopada b. r. zebrali się w pałacu biskupim w Krakowie na wezwanie Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa księża Dziekani wszystkich dekanatów dyecezyi krakowskiej w liczbie 17, a nadto kilku członków kapituły katedralnej z ks. Feliksem Gawrońskim, dziekanem kapituły i wikaryuszem generalnym. Po modlitwie do Ducha św. przemówił Najprzewielebniejszy Książę-biskup, wyłuszczając cel urzędowego zebrania. Potrzeba wspólnego omówienia wielu spraw aktualnych, dotyczących podniesienia i utrzymania ducha pobożności wśród wiernych a gorliwości wśród kapłanów, spowodowała Najdostojniejszego Arcypasterza do zwołania na naradę księży Dziekanów, którzy są nietylko *oculi et aures*, ale także *brachium* każdego biskupa. Niezadługo 200 lat upłynie od czasu, w którym odbył się w Krakowie ostatni synod dyecezyalny za ś. p. księcia biskupa Łubieńskiego. Przez te dwa stulecia wiele się zmieniło, szczególnie w naszym narodzie i wiele powstało nowych kwestyi, wnikających także w sferę kościelną, a stąd żywo obchodzących duchowieństwo. Wskazanem i pożądanem byłoby omówić te sprawy na synodzie dyecezyalnym; ponieważ jednak przeprowadzenie do skutku synodu dyecezyalnego wymaga dłuższego czasu i prac przygotowawczych, a już obecnie wiele jest spraw nader piekących, przeto Najprzew. Książę-biskup w trosce pasterskiej o dobro dusz pieczy Swej powierzonych postanowił odbywać każdego roku wspólną naradę z księżmi Dziekanami nad sprawami, dobra dyecezyi dotyczącemi. Jako najodpowiedniejszy czas na te zebrania oznaczono miesiąc listopad.

Po wstępnem przemówieniu przedłożył Najprzew. Książę biskup księżom Dziekanom dwie kwestye, wymagające uregulowania, a mianowicie kwestye zaprowadzenia jednolitego porządku nabożeństw niedzielnych i świątecznych w kościołach parafialnych i kwestye pobierania tak zwanej należytości stuły. Na podstawie wniosków przez księży Dziekanów przedłożyć się mających odbędzie się dyskusya nad obu powyższemi kwestyami na zebraniu księży Dziekanów w roku przyszłym. Następnie przedstawił Najprzew. Książę-biskup do omówienia projekt utworzenia kongregacyi Maryańskiej pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi i św. Stanisława biskupa, dla kapłanów krakowskiej dyecezyi. Projekt ten przyjęli księża Dziekani z wielką radością i wdzięcznością, uważając to połączenie się w sodalicyę za potężną dźwignię w pracy nad własnem uświętobliwieniem i silną pobudkę do gorliwości w pracy nad dobrem wiernych. Nad poszczególnymi punktami projektu toczyła się kilkugodzinna szczegółowa dyskusya, która spowodowała przyjęcie kilku zmian w przedłożonym projekcie. Celem wprowadzenia w życie kongregacyi odniesie się Najprzew. Książę-biskup do św. Stolicy Apostolskiej o wyjednanie odpustów dla Sodalisów, a do c. k. rządu o zatwierdzenie statutów, potrzebne ze względu na projektowane zbieranie datków od Stowarzyszonych.

Po wyłuszczeniu i zaakcentowaniu potrzeby jednolitego porządku nabożeństw w parafialnych kościołach w niedziele i święta, jak i uregulowania sprawy poboru należytości stuły, co ma być przedmiotem dyskusyi w roku przyszłym, podziękował Najprzew. Książę-biskup zgromadzonym za przybycie na tę naradę i wyraził nadzieję powitania ich w roku przyszłym.

Odmówieniem *Te Deum* zakończyło się to pierwsze zebranie księży Dziekanów.

# Kolumna Ordona.

Na dzień 29. listopada b. r. zapowiedziano odsłonięcie na cmentarzu Łyczakowskim pomnika dla Juliana Konstantego Ordona.

Odezwa, zawiadamiająca o tem mieszkańców naszego grodu, nazywa go „jednym z najznakomitszych uczestników“ ówczesnej narodowej walki. Był Ordon dzielnym żołnierzem, ale takich było tysiące, co krew swą ojczyźnie nieśli w ofierze, a imię młodego oficera byłoby zginęło w niepamięci, gdyby nie poemat Mickiewicza, który słysząc z ust Stefana Garczyńskiego opowiadanie o jego bohaterskim czynie i mniemanym zgonie, pod tem wrażeniem stworzył jedno z swych arcydzieł: *Redutę Ordona*, drukowaną po raz pierwszy obok poezyj przyjaciela w Paryżu r. 1833.

Tymczasem Ordon nie zginął, o czem Mickiewicz nie wiedział[1]), a wstąpiwszy później we Włoszech do wojska, dosłużył się stopnia pułkownika i pod koniec życia osiadł we Florencyi Tam przed kilku laty, z niewiadomego powodu, zażywając, mimo wiek późny, pełności sił i zdrowia, zastrzelił się, czyli, jak się wyraża nasz arcykatolicki *Przegląd:* „zginął od tej broni, która mu najwięcej jego rycerską, pełną chwały przeszłość przypominała“. Bardzo to ładny frazes, ale samobójstwo, czy od kuli czy od powroza lub trucizny, jednakową jest zbrodnią przeciwko porządkowi Bożemu i społecznemu i żadnemi pięknemi słówkami nie powinno być idealizowane, a tem mniej w piśmie, które chce uchodzić za katolickie.

Wolą ostatnią rozporządził Ordon, aby zwłoki jego spalono. Życzeniu stało się zadość. Rodzina Ordonów była protestancką[2]). To wyjaśnia, dlaczego nieszczęsny tułacz wydał polecenie pogańskiego spalenia swoich śmiertelnych szczątków, co jest przez Kościół katolicki zabronione. Nie uznawał on za obowiązujący lub nie znał zakazu Kościoła, bo nie był jego synem, ale pierwszy i jedyny dotąd z Polaków dał gorszący przykład znieważenia odwiecznego chrześcijańskiego obyczaju grzebania w ziemi i zażądał kremacyi, która należy także do haseł nowoczesnego liberalizmu, wychodowanych przez niewiarę, a ze strony wolnomularstwa osobliwszego doznaje poparcia jako jeden z dowodów nienawiści do Kościoła.

Popioły Ordona, przez cześć dla jego pamięci, wierszem Mickiewicza utrwalonej na wieki, przewieziono do Lwowa, a na bezwyznaniowym, komunalnym, łyczakow-

---

[1]) *Przegląd* mylnie napisał, że Ordon w r. 1831 (!) udał się na emigracyą do Paryża; tam przecież wszyscy rodacy żywym by go widzieli.

[2]) Jest z tej rodziny w dyecezyi płockiej ksiądz Ordon. Albo on sam albo ojciec jego wrócił na łono Kościoła. Zupełnie obcym tej rodzinie jest poeta Władysław Szancer, od lat kilkunastu jako umysłowo chory w Kulparkowie przebywający, który sobie przybrał nazwę Ordona, jak powiadają, z powodu gorącego affektu do panienki z tej rodziny.

skim cmentarzu rodzina Baczewskich udzieliła urnie gościnności w swoim familijnym grobowcu. Brak dawnych katolickich tradycyj zastąpiła dowodem czci dla nieszczęśliwego polskiego żołnierza.

Można było na tem poprzestać. Ale zamierzono uczynić więcej, to jest wystawić Ordonowi pomnik. W przyszłą niedzielę po południu, która będzie sześćdziesiątą szóstą rocznicą listopadowego powstania, ma się odbyć uroczyste pomnika odsłonięcie.

Zamiast chrześcijańskiego grobu z krzyżem, jako znamieniem odkupienia i zmartwychwstania, stanie kolumna, do której stóp urnę z prochami wojownika przeniosą. Modlitwy ma odmówić pan Grafl, pastor zboru luterskiego we Lwowie, o mało co nie wybrany superintendentem wszystkich zborów ewangielickich w Galicyi.

Protestantyzm, który jest w zupełnym rozkładzie, godzi się na wszystko, więc i na udział swoich duchownych w pogańskich pogrzebach zwłok spalonych. Agendy zborów protestanckich nie posiadają formuł na takie pogrzeby, ale od czego improwizacya? Jeżeli pastor lwowski mógł chować jawnogrzeszników katolików, gorszycieli publicznych, którzy w chwili śmierci odepchnęli kapłana katolickiego, jeżeli miał odwagę grzebać warszawskiego studenta Żukowicza, prawosławnego i samobójcę, dlaczego miałby się cofnąć przed udziałem w pogrzebie spalonych zwłok swojego spółwyznawcy, samobójcy, ale mężnego niegdyś polskiego wojownika Ordona? Od czego odwaga i rezon?

Dziwne tylko będą mieli Lwowianie zjawisko: patryotycznemu obchodowi polskiemu, w którym wezmą udział prawie wyłącznie Polacy katolicy, przewodniczyć będzie protestancki duchowny, Niemiec z urodzenia i słabo po polsku mówiący. Czy już obchód, przez patryotyczne uczucia natchniony, które rozumiemy, szanujemy i podzielamy, jakkolwiek dla towarzyszących mu okoliczności ze stanowiska katolickiego pochwalić go nie możemy, nie wolał się raczej obyć bez przytomności funkcyonaryusza, obcego nam religią i pochodzeniem, skoro go Polacy i katolicy urządzali? Można mu było, *faute de mieux*, znamię czysto świeckie pozostawić.

Mają Lwowianie innego, o wiele bliższego sobie, a zasłużeńszego niż Ordon i sławnego w całej Europie męża, swego ziomka, jenerała Bema, którego stryj czy blizki krewny w naszej kapitule zasiadał. Znakomity ten wódz, który bitwy rozstrzygał i wygrywał, nie zaś tylko jednej bronił reduty, schroniwszy się po kampanii węgierskiej do Turcyi, przyjął islam z Murada baszy imieniem i umarł w Aleppie 1854 r. Gdyby miasto Lwów, które pamięć słynnego artylerzysty uczciło nadaniem jego nazwiska ulicy i placowi, wpadło na pomysł sprowadzenia zwłok do naszej stolicy, (nie byłoby to rzeczą niemożliwą, bo niezadługo Damaszek i Alepp będą miały połączenie koleją żelazną), pochowania ich na Łyczakowie i postawienia Bemowi nagrobku, wówczas, trzymając się konsekwentnie zasady, przystosowanej przy urnie Ordona, wypadałoby z modłami czy z mową zaprosić mołłę tatarskiego z Litwy, któryby p. Grafla tem przewyższył, że Tatarzy litewscy, acz mahometanie, są gorącymi patryotami polskimi i po polsku tylko mówią.

Od rzeczy poważnej i czcigodnej do niedorzeczności jest tylko krok jeden.

Żałujemy bardzo, że pod odezwą, zapraszającą na odsłonięcie pomnika Ordona i modły p. Grafla, znalazło się także nazwisko czcigodnego i sędziwego weterana, p. Apolinarego Stokowskiego. Katolik z przekonania nie może zapraszać na obrządki duchowne, sprawowane przez ministra akatolickiej religii.

# O katechizmie w szkole wiejskiej.

Radbym na rzecz ważną zwrócić uwagę księży katechetów.

Wiele się dzisiaj i mówi i pisze o katechizmach, któreby jako podręczniki dla dzieci szkolnych były pożyteczne. Na temat ten rozprawiano obszernie w roku ubiegłym na Wiecu katechetów w Krakowie, nie pamiętam jednak, czy który z referentów był tę myśl poruszył, że dla szkółek wiejskich niezbędny jest katechizm odmienny od katechizmu dla t. zw. szkół ludowych po miastach, a nawet po miasteczkach. A jednak, jeżeli w przyszłości przyjdzie do tego, że dla szkół ludowych w ogóle nowy wyjdzie katechizm, należałoby równocześnie pamiętać o szkołach wiejskich i postarać się dla nich także o katechizm, ale osobny.

To moje zapatrywanie chcę tu udowodnić.

Już objętość sama katechizmu, dla wiejskich szkół przeznaczonego, musi być skromniejsza, a to z tej przyczyny, że szkoły te nie mają osobnych katechetów. Uczą w nich wikaryusze, a zazwyczaj sami proboszczowie, boć więcej parafii takich, gdzie sam tylko proboszcz *curam animarum* sprawuje. Oczywiście, w takich warunkach nie może się nauka regularnie odbywać, ale na dorywki tylko, bo przeróżne zajęcia parafialne nie dozwalają często ani wikaremu, ani proboszczowi do szkoły przybywać na czas wyznaczony. A w parafiach rozległych, w których się więcej szkółek znajduje — nieraz 15, a nawet 20 (w Galicyi wschodniej) — jest to wprost rzeczą niemożliwą, ażeby się ta nauka odbywała w porządku. Na cóż więc naonczas przyda się obszerniejszy katechizm? Aby objąć całość i zaokrąglić ją w roku, wypada z książki połowę opuścić, co na młodzież wpływa niekorzystnie i czyni ujmę powadze samej religii. Rozmiar więc katechizmu dla szkół wiejskich powinien być możliwie najskromniejszy.

Dla tego też i katechizm „mniejszy“ ks. Morawskiego nazwałbym nie mniejszym ale większym, jeżeli on jako podręcznik dla szkół wiejskich ma służyć. Gdyby chodziło o samo mechaniczne wyuczenie tego katechizmu, to i tak niepodobna w jednym roku przejść go w całości, składa się bowiem z 18 kartek ścisłego druku. Przypuśćmy, że katecheta jest na rok w szkole i 30 razy, to należałoby na każdą lekcyą nauczyć się dzieciom blizko półtory stronicy, co jest stanowczo dla małych dzieci za wiele. A cóż wtedy uczynić, kiedy wypadnie ograniczyć się do połowy tych godzin, gdzie tych szkół jest więcej? Bo lepiej jest, choćby 10 razy tylko być w każdej szkole co roku, aniżeli cały czas wolny połowie tych szkół poświęcić, z zupełnem zaniedbaniem drugiej połowy.

Pożytek każdej nauki, a katechizmu tem więcej, przedewszystkiem na dokładnem objaśnieniu polega. Poprzestawanie na prostem odpytaniu lekcyi, wyuczonej na pamięć, jeżeli przy którym przedmiocie, to przy katechizmie jest niezmiernie szkodliwe, bo martwotą swoją ogarnia wnet serce dziecięcia, nie przydając mu soków, do rozbudzenia życia duchownego potrzebnych. Nauka taka wygląda jak roślinka wątła, o liściach pożółkłych, bo zabrakło jej deszczu, a nikt nie pomyślał o tem, aby podlać ją wodą. Nierównie więc lepiej jest pomieścić w katechizmie to tylko, co najważniejsze, ale okrasić i ożywić zato ciepłym a potrzebnym wykładem. Jakoż przy katechizmie o małych rozmiarach ma katecheta na wsi czasu jeszcze na tyle, że objaśnieniem stosownem uczyni zeń miłą i pożyteczną dla dzieci naukę.

Streścić katechizm, dla szkół wiejskich go zmniejszyć, rzecz to jeszcze jako tako łatwa, trudniejsza już o wiele ubrać go w pytania i odpowiedzi stosowne.

„Przy sposobie wyrażania się ma katecheta zważać na wiek, zdolności i wykształcenie uczniów... jak i na to, czy w mieście katechizuje, czy na wsi“. Tak mówi *Deharbe* w przedmowie do objaśnień katechizmu. Bardzo to słuszna uwaga.

Przedewszystkiem w u s t n y m wykładzie baczyć należy na zdolności uczniów i wykształcenie, ale tę pracę powinien katechizm do pewnego stopnia ułatwić. Na to musi się katechizm oglądać, komu ma za podręcznik służyć: miejskim dzieciom czy wiejskim; inaczej nie osięgnie swojego celu.

Jakżeż pod względem umysłowym, pod względem zdolności i wykształcenia, inaczej wyglądają dzieci po miastach, a po wsiach! Dziecko miejskie w roku 7-mym prześciga co do rozwoju władz umysłowych dziecko wiejskie, dobiegające już 9-tego roku życia. Któż nie przyzna słuszności temu twierdzeniu? — Raz wypadło mi przysposabiać dzieci z różnych stanów do I. spowiedzi, przeważnie jednak takie, co to potroszę pasały bydło, a potroszę do szkoły chodziły. Uczę o grzechu, o szkaradzie jego. Jakie z nauki tej pojęcie o grzechu wyrobiły sobie dzieci od bydełka, wnet się przekonałem, skoro jedno z nich odezwało się na głos: proszę jegomości, toć ja wiem, jak grzech wygląda; w naszej wsi Kaśka Maćkowa — wszyscy powiadają, że szkaradna jak grzech.

Jakżeż tedy jednym i drugim, i z miast i ze wsi, ten sam podawać podręcznik? o tychże pytaniach i odpowiedziach? Znaczyłoby to ignorować tych, *quibus lacte opus sit non solido cibo.* I dlatego twierdzę, że dla dzieci wiejskich katechizm w innej szacie powinien się przedstawiać. Różnicę tę uwzględniła zresztą po długich doświadczeniach i Rada szkolna krajowa, kiedy ostatnimi czasy inne przepisała podręczniki do szkół po miastach, a inne po wsiach. I nam należy to samo uczynić.

Ale właśnie trudność niemała w tem, jak ten katechizm ułożyć, w jakie go ciało przyoblec. Juści utarte wyrazy teologiczne muszą być zachowane, jako to: *religia, kościół, sakrament*; ale tam, gdzie pozostawiona jest wolność, potrzeba się oglądać za słowem zrozumiałem dla dziecka wiejskiego. I tak n. p. na pytanie: Jak należy czcić Boga, nie odpowiedziałbym nigdy: „Należy Pana Boga czcić wiarą, nadzieją, miłością i nabożnością (katechizm ks. Morawskiego str. 24), bo przecie z odpowiedzi tej dziecko nie rozumie nic zgoła. Jeżeli już pytanie takie musiałbym uczynić, odpowiedziałbym na nie inaczej, a mianowicie: Pana Boga należy czcić, wierząc w to, co On objawił, spodziewając się odeń wszystkiego, kochając Go z całego serca i modląc się nabożnie. Choć w ogóle takie pytanie, w tej formie, niemożliwe dla dziecka. Inaczej już wyglądałoby tak: Kto czci Pana Boga? albo: Kiedy my czcimy Pana Boga? — Albo odpowiedź na to pytanie: „Czego zakazuje Pan Bóg w piatem przykazaniu? Zakazuje zabójstwa, oraz gniewu, nienawiści, kłótni, szkodzenia własnemu zdrowiu, a zwłaszcza zgorszenia, które jest jakoby zabójstwem na duszy bliźniego popełnionem“ — zgoła ciężka dla dziecka. To samo, zrozumialsze o wiele, byłoby: Zakazuje zabijać, gniewać się, nienawidzić... Choć odpowiedź tak długa nie nadaje się dla umysłu dziecka. Możnaby dwa i trzy uczynić z niej pytania.

I nauka o łasce Bożej, tak jak ją katechizm mniejszy przedstawia, toć to góra, co sięga samego nieba, na którą dziecko nie wstąpi. W podręcznikach większych mogą się znajdować i pojęcia oderwane i podziały i podziałki o łasce, ale nie w katechizmie dla dzieci, a jeszcze wiejskich. Jeżeli już w takich podręcznikach musiałaby mowa być o łasce, to należałoby inaczej ją omówić. Tak może: „Co jest łaska Boska? — Łaska Boska jestto pomoc od Boga dana duszy naszej dla jej zbawienia. — Czy każdy człowiek otrzymuje łaskę od Boga? — Każdy, nawet poganie i żydzi, ażeby i oni mogli się zbawić. Czy łaska Boska każdemu na zbawienie wychodzi? — Kto za nią idzie, zajdzie do nieba i zbawi się, kto ją odtrąca, będzie potępiony. — Czy Pan Bóg dał nam już łaskę swoją? — Dał nam ją na Chrzcie św., daje nam ją i przy spowiedzi i przy komunii i przy innych Sakramentach. Któż nam wysłużył tę łaskę? — Tę łaskę wysłużył nam Pan Jezus na krzyżu i tu pozostawił w swoim Kościele. — Co prawda, w katechizmach dla dzieci wiejskich nauka o łasce zanadto wysoka.

Cóż więc czynić nam dzisiaj, kiedy, jak się okazuje, do szkół wiejskich nie mamy katechizmu odpowiedniego? Z obawą trochę, odpowiem jednak na to pytanie, choćby dlatego, aby się rozwinęła nad tem dyskusya — Katechizmu przeznaczonego obecnie do szkół ludowych lepiej dzieciom na wsi do rąk nie podawać, bo jest dla nich księgą zamkniętą, prawie całkiem niezrozumiałą.

Jakże sobie radzić? — *Idźcie i nauczajcie*, powiedział P. Jezus do apostołów, a oni poszli i nauczali bez katechizmów. A jaki obfity plon zebrali z tej nauki swojej! Nauczajmyż także po apostolsku. Prawda, praca to żmudniejsza o wiele, ale za to o wiele pożyteczniejsza, jako wolna od więzów katechizmu niestosownego. — A tak ją rozumiem: Całą naukę dzielę sobie na części następujące: o wierze, nadziei, miłości, o 7 Sakramentach, a na ostatek o sprawiedliwości chrześcijańskiej i rzeczach ostatecznych. Podział ten zda mi się jasny i wyraźny, a przedewszystkiem właściwy, bo z wiary idę do nadziei, a z tych dwu do miłości, którą we mnie podtrzymują św. Sakramenta, a która w chrześcijańskiej sprawiedliwości się streszcza i naocznie w życiu przedstawia. Rzeczy ostateczne to korona całej nauki, to morze, do którego zbiegają się wody ze wszystkich rzek. — Do nauki tej bez wszelkiego przystępuję wstępu, któryby dawał obraz ogólny całego przedmiotu, bo to dla dziecka rzecz zbędna zupełnie. Rys ogólny mogę podać przy końcu.

Ale jakżeż utrwalić dzieciom naukę o tych prawdach bez podręcznika? A trzeba ją choćby w treści najważniejszej koniecznie utrwalić. Jest i na to sposób Nauczam n. p. o Kościele. Wybieram sobie ten przedmiot z umysłu jako trudniejszy. Otóż przypomnę dzieciom Zesłanie Ducha św. i powstanie wtedy Kościoła objaśnię Któż doń naonczas należał? Apostołowie, których głową Piotr św. i ci wszyscy, co na jego słowo dali się ochrzcić. Z kogoż wtedy składał się Kościół? Z tych, co uwierzyli i dali się ochrzcić, a trzymali razem z apostołami i Piotrem św. jako głową. — Czy taki Kościół jest i dzisiaj jeszcze? Jest — Któż dziś na miejscu tamtych wiernych? My wszyscy — kto na miejscu apostołów? Biskupi i kapłani, ich pomocnicy — kto na miejscu Piotra św.? Ojciec św., Papież rzymski. — Któż więc dziś należy do Kościoła? Do Kościoła należą dziś ci wszyscy, co wierzą w Pana Jezusa i ochrzczeni są i trzymają razem z Ojcem św. — *Cóż to jest Kościół? Kościół jestto jedna wielka rodzina, do której należą ci wszyscy, co wierzą w P. Jezusa i trzymają razem z Ojcem świętym.*

*I piszę na tablicy to zdanie, które i dzieci zapisują sobie w osobnym na to przeznaczonym zeszycie.* Zeszyty te jednak trzeba kontrolować.

Pozostawiam już pamięci uczniów dalsze pytanie w tym przedmiocie, jako: Kto ustanowił Kościół? Kogo Pan Jezus uczynił głową? Kogo mu dał do pomocy? Jaki pożytek mamy z Kościoła?

Przechodzę do obcowania Świętych. Powiem, jak stary nasz Kościół, że wielu z tych, co niegdyś doń należeli, pomarło. A gdzież dusze ich? Jedne w niebie, drugie w czyśću. Czy też ci pomarli należą razem z nami jeszcze do Kościoła? Należą, jako dziadek i babka, choć pomarli, do swojej należą rodziny. — Czy mamy z tego jaki pożytek, że Święci w niebie należą do naszego Kościoła? Mamy ten pożytek, że pamiętają o nas przed Bogiem i modlą się za nami i różne nam wypraszają dary. — A duszom w czyśću czy to pożyteczne, że do naszego Koscioła należą? I duszom w czyśću to pożyteczne, bo my znowu dusze te wspieramy, kiedy się modlimy, albo ofiarowujemy za nie posty, jałmużny, a osobliwie Mszę świętą. — Jakże my to zowiemy, że Święci nas wspierają, a my znowu dusze w czyśću cierpiące? Zowiemy to Obcowaniem Świętych. — *Cóż jest Świętych Obcowanie? Jestto pomoc wzajemna, jaką my mamy od Świętych, a dusze w czyśću od nas, w sprawie zbawienia.* I znowu zdanie to zapisują sobie dzieci starsze w swoich zeszytach. O potępionych wspomnę, że wyłączeni są z naszego Kościoła, jak i takiego, co skończył na szubienicy, rodzina się wypiera i wyłącza ze swojego grona.

Postępując w ten sposób, cóż zyskujemy? Najpierw to, że dzieci nie lękają się godziny katechizmu, że jej nawet wyglądają z ochotą, bo łatwo im nauczyć się jednej odpowiedzi lub dwu zapisanych w zeszycie. A zysk to niemały, bo z zamiłowaniem przedmiotu wzrośnie łatwiej w nich i miłość ku Bogu i ku katechecie. Jest jeszcze i zysk inny, że omijamy wtedy wszystkie te pytania, które podręcznik umieszcza, a które — co się nie da zaprzeczyć — nietylko nie przynoszą pożytku, ale przeciwnie, sprowadzają jeszcze zawikłanie pojęć. Znajdzie się wtedy jeszcze i pożytek dalszy, ten osobliwie, że katecheta troskliwiej gotować się będzie do szkoły, na czem i on i dzieci zyskają niemało.

*Fides ex auditu*, mówi Paweł św., a słowa te przedewszystkiem do maluczkich i do dzieci się stosują. Dla takich też nierównie więcej uroku, nawet i powagi, ma nauka Boża powiedziana usty, aniżeli drukiem podana. Dodajmy do tego, że jest o wiele cieplejszą i zrozumialszą, a zgodzimy się na to, że bez katechizmu, w szkole wiejskiej szczególnie, najlepiej nam się obywać — dopóty przynajmniej, dopóki się autor szczęśliwy nie znajdzie, któryby dla dzieci w szkołach wiejskich odpowiedni katechizm ułożył.

*Ks. W. P.*

---

# Katolicy włoscy w życiu politycznem.

*Non expedit* Piusa IX., zabraniające katolikom włoskim udziału w publicznem życiu politycznem, a przedewszystkiem w wyborach do Izby trwa wprawdzie zawsze jeszcze w mocy, o ile jednak zasada ta oznaczała unikanie wszelkiego stosunku politycznego do włoskiego rządu, uczyniono w niej niedawno wyłom. Mianowicie kongres katolików w Fiesole wybrał wydział do przeprowadzenia powziętych uchwał i poczynionych żądań. Wydział ten wszedł na pole polityki praktycznej, nawiązując bezpośrednie rokowania z ministrem-prezydentem di Rudini i przedkładając mu swoje postulaty. Jestto niewątpliwie krok pełen znaczenia wobec rozwoju wewnętrznej polityki włoskiej, albowiem między dwiema dotychczas zupełnie oddzielonemi grupami tworzy łącznik i umożliwia obustronnie dalsze rokowania.

Jak stronnicza złośliwość krok ten sobie tłumaczy, nie potrzebujemy mówić; prasa rządowa twierdzi, że podanie memoryału katolików włoskich rządowi, a wstąpienie ich do parlamentu przegradza krok jeden zaledwie. Powołując się na ożywione a na każdym kongresie dokumentowane stosunki wzajemne wyższego kleru i świeckich katolików przypuszcza prasa rządowa, że komitet fiezolański na nawiązanie stosunków z Rudinim zapewnił sobie przyzwolenie i zgodę wyższych kół kościelnych.

*Osservatore Romano* nie wypowiada sądu o tem zapatrywaniu i oświadcza, że nie może go ani potwierdzić ani zaprzeczyć. Wie, że w sprawie tej katolicy włoscy nie rozprawiać mają, ale słuchać. „Nie jest więc ich rzeczą mierzyć rozległość kroku od podania memoryału do udziału w wyborach".

Na żądania komitetu pisze się naturalnie w zupełności rzymski organ. Idzie tu mianowicie o naukę religii w szkołach, wolność nauki, decentralizacyą w administracyi i odpoczynek niedzielny. Dotychczas na trzeci z tych punktów zwracały przedewszystkiem uwagę kongresy katolickie; oznacza on rozwój samorządu gminnego i zaprowadzenie t. zw. „referendum" tak, żeby w sprawach uchwał, ważnych dla dobra i finansów gminy, rozstrzygała wola mieszkańców miejskich, wyrażona przez powszechne głosowanie. Do udziału w wyborach do rad gminnych i prowincyonalnych *Non expedit* nie odnosiło się i nie odnosi, oddziaływało jednak powstrzymująco przez czas dłuższy, dopóki potrzeba udziału i silnej organizacyi na przyszłość nie złączyła katolików na polu wyborów gminnych i prowincyonalnych. Tutaj nieraz odniesiono zwycięstwo, które, jakkolwiek nie zawsze trwałe (Genua), okazywało wszakże, jaką siłą rozporządzają katolicy. Nie pozostało to bez wpływu na politykę rządu, a niewątpliwie obawa tej na polu politycznem nieokreślonej, ale poważnej siły nałożyła Crispiemu wędzidło w jego polityce gwałtu wobec Kościoła, czego dowodzi n. p. ustępstwo w kwestyi *Exequatur* czyli: przyznanie praw państwowych biskupom przez Ojca św. ustanowionym.

Jeżeli więc już Crispi z konieczności liczył się z „nadchodzącym" czynnikiem, to umiarkowany Rudini zapewne nie będzie mu skąpił pewnej życzliwości. Jest przynajmniej rzeczą pewną, że niepotrzebaby zupełnej zmiany gabinetu, gdyby katolicy włoscy wzięli udział w ruchu wyborczym jako elettori i eletti. Rudini skłoniłby się zmienić stanowisko wobec zmienionej Izby. To jednak kwestya niewyjaśnionej jeszcze przyszłości. Zadowalniające uregulowanie stosunku papiestwa do domu sabaudzkiego i Włoch oficyalnych, swoboda Ojca św., poręczona dostateczną rękojmią: to nieodzowne warunki tego kroku, który prasie rządowej tak łatwym i bliskim się wydaje. Najprzód Papież musi mieć wolność, po tem dopiero katolicy włoscy mogą myśleć o wstąpieniu do parlamentu.

„Tak tedy — mówi *Osservatore Romano*, z którego czerpiemy powyższe wywody — akcya katolicka ograniczyła się na pole ściśle legalne; tym sposobem katolicy nie podnieśli ręki na istniejący stan rzeczy, ale też nie sprzeciwiali się nigdy obowiązkom sumienia. Posłusznie i kornie trzymali się na dozwolonem sobie polu, a zdala od zakazanego. Na pierwszem organizowali się i agitowali, nie troszcząc się o drugie (w czem komitet fiezolański wprowadził modyfikacyę); złączyli się, aby być gotowi na każde zawołanie. Przygotowali się do tego modlitwą, nauką i czynem; tak przeszli z pola religijnego i moralnego na obywatelskie i społeczne. Memoryał kongresu katolickiego w Fiezole dokumentuje i reasumuje pracę, której katolicy włoscy w dwóch tych kierunkach dokonali".

---

# Sprostowanie.

Z Instytutu Stauropigialnego otrzymaliśmy 23 b m. następujące pismo:

L. 848. Szanowna Redakcyo! Upraszam uprzejmie Szanowną Redakcyę *Gazety Kościelnej* we Lwowie na podstawie §. 19. ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze niniejszego sprostowania ustępu (na str. 412, Nr. 46, Rocznik IV) w artykule ks. Chotkowskiego: Cerkiew szyzmatycka we Lwowie (dokończenie) od słów: „ale jakże to mamy wytłumaczyć sobie..." aż do słów: „*im Verlage des Verfassers*". Niezgodne jest z prawdą, jakoby bractwo Stauropigialne czyli Stauropigialny Instytut Lwowski a względnie księgarnia tegoż wydały we własnym nakładzie broszurę: *Die ortodox orientalische Kirche etc. Lemberg 1896*. Wydał ją we własnym nakładzie sam autor. O nakładzie jej przez księgarnię w Instytucie nigdy mowy nie było, a zarządca Stauropigialnej księgarni, któremu nie przysługa prawo robić nakłady w imieniu tej księgarni zeznaje: że o takim nakładzie nic nie wie. Za wszystkie czynności i druki w Stauropigialnej typografii odpowiada fachowy i od rządu zatwierdzony jej kierownik a to tak wobec ustawy prasowej, jako też wobec właściciela drukarni, którym jest Stauropigialny Instytut. Pociągnięty do odpowiedzialności zeznaje on: że na manuskrypcie wręczonym mu przez autora napis: „*im Verlage der Stauropigianischen Buchhandlung*" był umieszczony; nie przypuszczając, żeby tenże przez autora samowolnie był zrobiony, wydrukowaniu tegoż nie stawiał przeszkody. Gdy atoli po wydrukowaniu *na niemożliwość* takiego nakładu przez Stauropigialną księgarnię członek Staurop. Instytutu i prefekt drukarni prof. dr. Sawicki zwrócił uwagę jego jako kierownika drukarni, on natychmiast zaklejenie samowolnego podania nakładu a nalepienie karteczki z podaniem prawdziwego nakładu: „*Im Verlage des Verfassers*" zarządził. Cały nakład już naklejony i zapłacony oddany jest do rozporządzalności autora z wyjątkiem obowiązkowych egzemplarzy odesłanych do władz odnośnych. Przytem zastrzegam się jak najuroczyściej przeciw insynuacyi (w cytowanym ustępie podniesionej) jakiejkolwiek dwulicowości, zwłaszcza w rzeczach Wiary i Obrządku w Instytucie Stauropigialnym, w którym już od 15 lat zajmuję godność Seniora t. j. starszego z braci między równymi sobie. Z wyrazem prawdziwego szacunku, powolny sługa

*Dr. Izydor Szaraniewicz,*
Senior Instytutu stauropigialnego we Lwowie.

**Przypisek redakcyi.** „Sprostowanie" otrzymaliśmy tak późno, że niepodobna go było przesłać autorowi inkryminowanego artykułu do zaopiniowania. Niech będzie nam wolno zastąpić ks. Chotkowskiego, skoro solidaryzujemy się zupełnie z jego wywodami i przyjmujemy za nie wszelką odpowiedzialność.

1. W piśmie prof. dr. Szaraniewicza jest wiele ciekawych rzeczy, tylko niema zapowiedzianego sprostowania, a już najmniej sprostowania, któreby czyniło zadość wymaganiom §. 19. ustawy prasowej. Jeżeli więc przesłane pismo drukujemy, czynimy to nie pod grozą powołanego paragrafu, lecz z dobrej a nieprzymuszonej woli. Profesor Szaraniewicz przyznaje, że na karcie tytułowej broszury p. W. było pierwotnie: *Im Verlage der Stauropigianischen Buchhandlung*, a później zalepiono te słowa karteczką, na której wydrukowano: *Im Verlage des Verfassers*. To samo literalnie napisał ks. Chotkowski. Wprawdzie ks. Chotkowski na początku zaczepionego ustępu twierdził, że dziełko wydała „swoim nakładem księgarnia bractwa stauropigialnego"; ale mając przed sobą dwojaką wersyą w sprawie nakładu, jednę na karcie tytułowej, stanowiącej część integralną książki, drugą na karteczce, którą równie łatwo można odlepić, jak została naklejoną, mógł pójść za wersyą karty tytułowej tem śmielej, że lojalnie słowa nalepione najwyraźniej przytoczył. Czy miał ks. Chotkowski domyśleć się kompromitującej Stauropigią „samowolności" p. Worobkiewicza, kiedy jej nie przypuszczał — jak sam prof. Szaraniewicz stwierdza — nawet kierownik drukarni Stauropigialnej, znający przecież Instytut, któremu służy?

2. Prof. Szaraniewicz nie zaprzeczył, o co głównie chodziło, że broszurę, w duchu schizmatyckim napisaną, wytłoczyła stauropigialna drukarnia, a rozsprzedaje księgarnia stauropigialna. Właśnie tu leży bezpośredni udział w cudzem działaniu złem, który wszyscy moraliści bez wyjątku uznają za niedozwolony.

3. Jeżeli p. W. samowolnie na manuskrypcie napisał: *In Verlage der Stauropigianischen Buchhandlung*, to — pominąwszy kwestyę, która kwestyą właściwie nie jest, czy wolno katolikowi drukować rzecz schizmatycką — po stwierdzeniu pomyłki, najprostszą rzeczą było, wyciąć kartę tytułową i wydrukować nową, a nie poprzestać na takiem zalepieniu, że nawet bez oddarcia kartki do światła pierwotny tekst łatwo odczytać. Nadwyżkę powstałych z tej operacyi kosztów musiałby pokryć p. W., ponieważ je sam spowodował swoją — jak się sprostowanie eufemistycznie wyraża — „samowolnością".

4. Profesor Szaraniewicz nic o tem nie wspomina, żeby odpowiedzialny wobec Stauropigii kierownik drukarni otrzymał był jaki wygowor za połowiczną naprawę popełnionej nierozwagi. Nie mówi też, żeby księgarnia stauropigialna otrzymała na przyszłość zakaz sprzedawania broszury p. W. Milczenie to jest bardzo wymowne.

5. Prof. Szaraniewicz zastrzega się najuroczyściej przeciw insynuacyi „jakiejkolwiek dwulicowości, zwłaszcza w rzeczach wiary i obrządku w Instytucie Stauropigialnym". Przyjmujemy to oświadczenie do wiadomości z tą skromną uwagą, że, jeżeli jedno i jedyne lice Stauropigii tak się zawsze przedstawia, jakiem się ukazało w stosunku do „samowolnego" p. Worobkiewicza, to mimo najszczerszych chęci właścicielowi tego lica nie możemy winszować dobrego wyglądania.

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Rzym.** Zarząd melchickiej siedziby patryarchalnej w Antyochii powierzył Ojciec św. Msgr. Mallut, który jest egzarchą z tytułem delegata patryarchatu. Msgr. Mallut obok imponującej powierzchowności odznacza się wielką uczonością. Grecko-melchicki obrządek jest Ojcu św. szczególnie drogi, bo jest to obrządek św. Bazylego, św. Chryzostoma, św. Jana Damascena i wielkiego kardynała Bessariona.

— Nowy arcybiskup Ferary, ks. Respigni, ma opinią niezwykle zdolnego prałata. Urodził się w Piacenzy i liczy lat 50.

— Zaślubiny ks. Neapolu z Heleną czarnogórską odbyły się bez festynów publicznych; szanując żałobę narodową, spowodowaną licznemi ofiarami wojny z Abisynią, rodzina królewska roztropnie ograniczyła całą uroczystość do ceremonii w kościele Santa Maria degli Angeli. Doznała rozczarowania gawiedź uliczna, zawiodło się w swych oczekiwaniach 75.000 obecnych, ale na katolikach ta wstrzemięźliwość wywarła bardzo dobre wrażenie. Książę Nikita czarnogórski z okazyi zaślubin nadał królowi Humbertowi order Daniły. Przed 10 laty otrzymał tę samą odznakę honorową sekretarz stanu kardynał Jacobini po zawarciu konkordatu z Czarnogórą. Mimochodem godzi się wspomnieć, że układ ten Stolicy Apostolskiej z księciem Nikitą jest ze wszystkich istniejących konkordatów kanonicznie najlepszy i najbardziej zadowalniający. Arcybiskupa mianuje Papież; niższe posady duchowne obsadza arcybiskup. W szkołach, w których dzieci katolickie stanowią większość, wybór nauczyciela, opłacanego przez państwo, przysługuje arcybiskupowi. Arcybiskup pobiera z kasy rządowej 5 000 franków rocznie i na koszta rządu kształci w Rzymie oznaczoną ilość kleryków.

— W ostatnim dniu października 50 ojców i 20 sióstr Salezyańskich odjechało z Turynu na misyą do Ameryki tak południowej jak północnej i do Afryki. Przeszło 1200 członków tej kongregacyi bawi na misyach w Ameryce, Afryce i Azyi. Pierwszych misyonarzy wysłał sam Don Bosco w r. 1875.

**Galicya.** Tarnów. *(Kurenda XX. — Poświęcenie domu katolickiego robotników).*

*Kurenda* dwudziesta dotyka znowu kwestyi socyalnej, w szczególności zaś kładzie nacisk na to, że w czasach dzisiejszych kapłan nie może ograniczać się do zajęć ściśle kościelnych, ale i poza kościołem musi rozszerzać swój wpływ i stawać do walki na każdem miejscu, gdzie nowoczesne pogaństwo podnosi głowę, lub gdzieby nawet już święciło tryumfy. Wprawdzie wrogowie kościoła i religii gardłują za tem, aby księża nie mięszali się do polityki; ale polityka dziś już nie jest tem, czem była dawniej; dziś ona obraca się przeważnie około spraw religijnych i wkracza do sumienia ludzkiego. Trudno duchowieństwu milczeć i bezczynnie czekać zmiłowania boskiego, gdy nieprzyjaciel obozem rozłożył się w kraju, gdy liszki pustoszą winnicę pańską, gdy wilki rozpraszają i porywają owce. Kapłan ma obowiązek wychodzić często ze swej strażnicy, aby wilkom drapieżnym zastępować drogę, a kiedy się wśród jego owczarni zjawiają w odzieniu owczem, zrywać z nich maskę obłudy, pokazać kły i pazury, aby się niebaczne owce miały na ostrożności. Inaczej mówiąc, kapłan dzisiaj obok prac ściśle duchownych ma obowiązek ludowi dawać wyjaśnienia w różnych tegoczesnych kwestyach socyalnych. Taką jest treść dwudziestej *Kurendy* dyecezalnej.

Towarzystwo katolickich robotników „Praca" pod wprawną ręką ks. dr. Zygulińskiego rozwija się znakomicie i liczy około 300 członków. Dom, o którego poświęceniu była mowa w Nrze Gazety poprzednim, wybudowano kosztem 4200 zł.

— Przemyśl. Nominacyą cesarską na biskupa gr. katol. w Przemyślu otrzymał ks. Konstanty Czechowicz. Nominat liczy 49 lat. Wyświęcony został w r. 1873 i pierwszych 14 lat swego kapłaństwa spędził jako prefekt w lwowskiem seminaryum duchownem, później jako duszpasterz na probostwach wiejskich. W roku 1887, będąc parochem w Dziewięcirzu w pow. rawskim, został powołany na kanonika gremialnego kapituły przemyskiej. W roku bieżącym po śmierci ks. biskupa Pełesza objął zarząd dyecezyi przemyskiej i został mianowany archiprezbyterem kapituły.

Z okazyi tej nominacyi *Hałyczanin* we wtorkowym numerze napadł brutalnie na cały episkopat grecko-katolicki w Galicyi, w szczególności zaś na ks. kardynała Sembratowicza, zarzucając najwyższym dostojnikom św. Cerkwi brak wiedzy i zdolności, karjerowiczowstwo i pracowanie dla polsko-jagiellońskiej idei. Jak wiadomo, *Hałyczanina* drukuje Stauropigia, a za redakcyą odpowiada funkcyonaryusz Stauropigii, p. Włodzimirz Łucyk.

— Jasło. Dnia 20. b. m. odbył się w Jaśle sprawozdawczy Wiec katolicki. W pięknie przystrojonej sali gimnastycznej zagaił obrady przewodniczący komitetu wiecowego, poseł na Sejm, Jan Data. Po ukonstytuowaniu się prezydyum ks. dziekan Sroczyński odczytał pismo, w którem ks. biskup przemyski wyraził radość z powodu przyjścia do skutku Wiecu i udzielił błogosławieństwa wszystkim wiecownikom. Referat „o życiu katolickiem na wsi" wygłosił ks. Władysław Sarna. Wymownych słów prelegenta słuchano z wytężoną uwagą i przyjęto jednomyślnie obie proponowane rezolucye: I. Wiara św. jest najdroższym skarbem, który zgromadzeni ponad wszystkie inne dobra sobie cenią. II. Jako prawi katolicy wyrażają cześć i posłuszeństwo Ojcu św.

i biskupom i wyrzekają się wszelkiej wspólności z tymi, którzy nauki Ojca św. i ostrzeżeń biskupów nie słuchają.

Drugi referat, nad którym rozwinęła się żywa dyskusya, „o sposobach zachowania średniej i małej własności włościańskiej" miał prof Truszkowski. Okazało się, że ograniczenie ustawowe parcelacyi gruntów ma wśród naszych włościan gorących przeciwników. Pięknie przemówił, nawiązując do poruszonego tematu, ks. Burgilewicz z Nienaszowa; wyjaśniał, że ubóstwo ludu pochodzi przeważnie z braku krajowego przemysłu.

Trzeci sprawozdawca, prof. Lachowski, mówił „o życiu katolickiem w mieście", wskazując na socyalistów i żydów jako najgłówniejszych nieprzyjaciół życia katolickiego.

Uczestników było około 600. Zebrali się wieśniacy, małomieszczanie, księża, posiadacze większej własności, urzędnicy, profesorzy. Szkoda, że wiecowi nie sprzyjała pogoda, bo śnieg padał od rana.

**Wielkopolska.** Dzięki usilnym zabiegom ks. arcybiskupa Stablewskiego poznańskie seminaryum duchowne otrzymało nowy gmach, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 19. b. m. Sam budynek przedstawia się pod każdym względem okazale. Wnętrze, bogate w piękne łuki, robi już na pierwszy rzut oka imponujące wrażenie. Prawdziwem jednak cackiem jest kaplica seminaryzycka, której ściany przyozdobił freskami znany artysta-malarz p. Bolesław Łaszczyński. Nadmienić należy, że poznańskie seminaryum duchowne posiada olbrzymią bibliotekę; w ostatnich dniach przeniesiono ją do gmachu zwanego Karmel, który dla większej wygody alumnów, korzystających z księgozbioru, połączono z nowem seminaryum. W ostatnich czasach zajęło się kilkunastu kleryków uporządkowaniem i skatalogowaniem tej biblioteki.

**Niemcy.** W ściślejszym wyborze do parlamentu niemieckiego odniósł kandydat Centrum, Schmitt, zwycięstwo nad socyalnym demokratą Dawidem. W ten sposób Centrum odzyskało okręg wyborczy, stracony przed sześciu laty.

— Bawarskie ministerstwo wojny postanowiło, że wojskowe sądy honorowe nie mają na przyszłość proponować do dymisyi oficerów, którzy oświadczają, że są zasadniczymi nieprzyjaciółmi pojedynków.

— Centrum wniosło interpelacyą z powodu morderstwa, którego dopuścił się porucznik Brüsewitz za wrzekomo doznaną obrazę. Minister wojny odpowiedział wymijająco. W kwestyi pojedynku zapowiedziano wprawdzie nie zakaz, lecz „możliwe ograniczenia".

— W S a k s o n i i ewang.-luterski konsystorz krajowy wydał za lata 1891—95 sprawozdanie o stosunkach krajowego „kościoła" luterskiego w Saksonii. Podajemy stamtąd niektóre daty. W ostatniem pięcioleciu porzuciło luteranizm 3386, przyjęło go zaś 1273 osób; na katolicyzm nawróciło się 196, z religii katolickiej na luterską przeszło 712 osób. Jakkolwiek więc statystyka wykazuje, że protestantyzm w Saksonii więcej poniósł strat, niż zyskał konwertytów, to przecie w stosunku do Kościoła katolickiego wręcz przeciwny panował stosunek [1]). Największa ilość luteranów odpadła do t. zw. gmin apostolskich (1222) i do metodystów (728). Tak znacznej dezercyi jak w Saksonii nie wykazuje żaden z protestanckich kościołów krajowych w Niemczech. W Bawaryi i Wirtembergii także liczba odstępstw przeważa, ale nie w tym stopniu.

**Anglia.** Przed otwarciem sesyi parlamentu, biskupi katoliccy wydadzą manifest, zawierający żądania katolików pod względem szkół. Ostatni manifest pozyskał zupełnie uznanie p. Balfoura. Przywódca Izby niższej napisał do Kardynała Vaughana, wyrażając pochwałę staranności, z jaką memoryał ułożono.

— Zmarły arcybiskup protestancki z Canterbury, dr. Benson, pisze *Catholic Times*, nie był ani znakomitym teologiem, ani w ogóle powagą w kwestyi nauk i tradycyi kościoła anglikańskiego, ale w oryginalnem położeniu, w którem dziś kościół anglikański się znachodzi, nikt może nie zdołałby tak jak on, zażegnać starć i w ogóle strat wśród niezgodnych żywiołów, które Kościół narodowy składają. Dr. Benson gwoli jedności poświęcał jednolitość i gotów był formuły nauki anglikańskiej naginać do ostateczności, aby tylko swych wyznawców uchronić przed katolicyzmem lub racyonalizmem. Człowiek silniejszych przekonań dogmatycznych lub usposobienia mniej uprzejmego i toleranckiego byłby musiał przyspieszyć ów ogólny rozkład, który czeka Kościół anglikański prawdopodobnie z chwilą, gdy przestanie być państwowym, a który jego wyznawcy starają się powstrzymać. O następcy jego, dr. Temple, dotychczasowym biskupie anglikańskim w Londynie, pisze *Catholic Times*: Liczy on lat 76 i nie może z lekkiem sercem patrzeć na trudności urzędu, na który go królowa i lord Salisbury wybrali. Chwalą jego siłę charakteru. Jeżeli tak, to premierowi nie można winszować wyboru. Cała prasa i cały kler anglikański utrzymują zgodnie, że jestto przymiot, którego protestancki arcybiskup z Canterbury nie powinien posiadać. Jego zadaniem bowiem jest, nie j e d n y m kościołem rządzić, lecz całym szeregiem małych kościółków, które krzewią się w łonie *Established Church* (kościoła państwowego). Protestancki *Times* nazywa to eufemistycznie „lekko złączoną organizacyą kościelną, która gromadzi ludzi najrozmaitszych przekonań". Protestancki arcybiskup musi być wyposażony w takt nadzwyczajny, jeżeli chce dogodzić każdemu oddziałowi trzody, którą ma prowadzić. Jeżeli nie zechce między nimi lawirować, jakżeż mu się powiedzie? Każdy w swym organie żąda *imperium in imperio.* Tak n. p. *The Rock* (Skała) pisze o zmarłym arcybiskupie z Canterbury, „że po uszy siedział w herezyi". Gdyby więc nowy arcybiskup jak najusilniej się starał wszystkim dogodzić, to wiele z jego owieczek nie tylko będzie mu dawało lekcye, lecz oświadczy wprost, że on nie głosi „zdrowej nauki". Gdyby ta sprawa nie była tak poważną, to stanowiłby mogła nieustanny przedmiot do śmiechu dla katolików. Cóż za różnica między dzisiejszym arcybiskupem w Canterbury, a biskupami, którzy przed reformacyą zasiadali na stolicy św. Augustyna! *Cath. Times* przypomina, że arcybiskup w Canterbury z mocy swego urzędu był legatem papieskim, a od r. 1049 w Rzymie zajmował miejsce bezpośrednio po siedmiu kardynałach biskupach. Stolica jego starsza była od tronu Anglii, a powaga jego sięgała daleko poza granice królestwa. W nieobecności króla był regentem.

— Spadkobiercą zmarłego baroneta sir Edwarda Hunter-Blair w Szkocyi jest jego najstarszy syn, Benedyktyn, O. Oswald Hunter-Blair. Jest on konwertytą i rektorem szkoły opackiej w Fort Augustus; przedtem był kapitanem.

— Na konsekracyą nowego biskupa Minorki dr. Salwatora Castelloti y Pinazo *Cath. Times* wysłał osobnego sprawozdawcę, ponieważ biskup jest gorliwym zwolennikiem i współpracownikiem tego pisma, władając wyśmienicie językiem angielskim.

— Anglikański proboszcz H. P. Russel zrezygnował z probostwa św. Stefana w Devonport i przyjął katolicyzm. — Dra Johna Rains, słynnego lekarza w Manchester i zagorzałego niegdyś wolnomularza, O. Bernard Vaughan T. J., brat kardynała, przyjął na łono Kościoła katolickiego. — Miss Florence Thomson, bratanica anglikańskiego biskupa H. C. Pottera w Nowym Yorku, przyjęła wiarę katolicką w Florencyi.

**Hiszpania.** Dzień konsekracyi nowego biskupa wyspy Minorki, dr. Salwatora Castelloti, był dniem wielkiej radości dla Walencyi. Całe miasto było przystrojone, bo chodziło o uczczenie syna ludu, księdza, którego gorliwość równa się apostolskiej, a miłość bliźniego miłości św. Wincentego z Pauli. Najmłodszy z biskupów hiszpańskich jest znakomitym teologiem i administratorem. Konsekracyi dopełnił kardynał arcybiskup Cyryak Sancha z Walencyi. Cały przepych ceremonii nie wystarczył ludowi: Wieczorem urządzono nowemu biskupowi serenadę, a późno w nocy rozlegały się jeszcze śpiewy i okrzyki.

**Ameryka.** Ojcowie Jezuici w Nowym Yorku co niedzieli udzielają publicznie nauki religii dorosłym głuchoniemym.

— Nowy delegat apostolski arcybiskup Martinelli otrzymał polecenie zwołać do Baltimore sobór wszystkich biskupów w Stanach Zjednoczonych. Na cześć jego dr. Carrigan, pełniący obowiązki rektora katolickiego uniwersytetu, urządził uroczyste przyjęcie, przy którem delegatowi przedstawiono profesorów i studentów.

**Afryka.** Apostolski wikaryusz Ugandy, biskup dr. Hanlon, nadesłał do *Catholic Times* sprawozdanie z głębi Afryki, w którem między innemi czytamy: Krajowcy zewsząd garną się do nas po naukę. Po największej części są to dorośli mężczyźni. Obecnie

---

[1]) W Królestwie Saskiem przypadła (ob. Neher, conspectus hier. cath.) 129, 382 katolików na 3,363.270 protestantów, czyli 1 na 26. Apostazye trzeba zapewne przypisać w pierwszym rzędzie małżeństwom mieszanym.

w pobliżu mamy 4050 katechumenów, a między nimi 500 konwertytów z protestantyzmu. Co sześć tygodni chrzcimy tu u św. Piotra 50 do 100 mężczyzn.

**Restauracya kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku.** W dalszym ciągu przyjęli w tym celu msze św. do odprawienia P. T. kapłani: ks. Hajduk Maksymilian 15 int. — Ks. Antoni Murdza 37. — Ks. M. Dzerowicz 36. — Ks. Martynowicz 40. — Ks. P. Szpila 25. — Ks. Mindowicz 5. — Ks. M. Rymar 20. — Ks. Mirecki 18. — Ks. L. Urban 28. — Ks. Feremberg 6. — Ks. Prałat Paszyński 20. — Ks. Momidłowski 20. — Ks. W. Białas 20. — Ks. Tokarski 5. — Ks. L. Oleszkowicz 25. — Ks. dr. Karakulski 45. — Ks. Fr. Wolski 12. — Ks. J. Wajda 13. — Ks. Wł. Gryziecki 40. — Ks. W. Mazanek 10. — Ks. Tomasz Juszczakiewicz 55. — Ks. Swiejkowski 20. — Ks. Kruczek 20. — Ks. Pasieczny 3. — Ks. Gorzelec 3. — Ks. Szczerbiński 25. — Ks. Stefanowski 10. — Ks. Stopa 5. — Ks. D. Jaworski 5. — Ks. Radwański 5. — Ks. Głodziński 10. — Ks. Konieczko 10. — Ks. Z. Szymczakowski 10. — Ks. Fr. Rabiej 10. — Ks. Rosicki 5.

Wszystkim P. T. Przezacnym dobrodziejom — podpisany z pokorą dziękuje. Z Leżajska, 16. listopada 1896.

*O. Łukasz Dankiewicz*
przełożony konwentu.

## MISCELLANEA.

*Kuryer Poznański* w N-rze 234 przytacza następujący urywek z pisma, w sprawie żydowskiej wystosowanego do króla Zygmunta III. w r. 1619 przez magistrat miasta Poznania:

„Dobry pan i gospodarz wielki winnego, drapieżnego zwierza, gadzinę, robactwo, z dziedziny, majętności albo domu swego jako najprędzej i prędko uprząta, szerzyć się im nie dopuszcza i placu nie daje. Jest to okrutny zwierz, — żydowska szarańcza, która *florem Civitatis depascit*. Jest to jadowita gadzina i plugawe robactwo, które wedle psalmu 58 *comedit Jacob et locum ejus desolat*. Pożera wierne Bogu i Zbawicielowi swemu ludzie, W. K. Mości najniższe poddane i miasta ich pustoszy. Przeto też podług tegoż psalmu okrutnie uciśnieni do Zbawiciela swego wołają rzewnie. *Effundat iram suam in gentem, quae ipsum non novit, nec nomen ejus invocat, quin immo blasphemat*, jakich nieuczciwości wielu się uszy w tem nasłuchają i oczy napatrzą. Pokornie przy tem do obrony W. K. Mości, Pana swego, uciekają się, abyś W. K. Mość, nasz miłościwy Pan, jako przed tem zawsze, tak i w teraźniejszym razie ku temu utrapionemu od żydów miastu litościwe serce obrócić raczył, żeby kiedykolwiek w niem opresyi i licencyi żydowskiej koniec był".

**Postępy katolicyzmu.** Od początku bieżącego stulecia Kościół w krajach niekatolickich pomnożył się pięciokrotnie, a nawet więcej. Według *Economiste Français*, dziennika niekatolickiego, wzrost tak się przedstawia:

| | w r. 1800 | w r. 1890 |
|---|---|---|
| Niemcy | 6,000.000 | 20,000.000 |
| Szwajcarya | 350.000 | 1,080.470 |
| Turcya | 631.000 | 1,298.475 |
| Indye | 475.000 | 1,692.337 |
| Indo-Chiny | 310.000 | 690.772 |
| Stany Zjednoczone | 610.000 | 7,977.270 |
| (teraz z górą 10 milionów) | | |
| Kanada | 120.000 | 2,000.000 |
| Antylle i Guyana | 119.000 | 337.750 |
| Oceania | 2.500 | 2,000.000 |
| Afryka | 47.000 | 3,000.000 |
| Anglia i Szkocya | 120.000 | 1,690.900 |
| Holandya | 350.000 | 1,448.852 |
| Rosya (bez Królestwa Polskiego) | 20.000 | 2,935.519 |
| | 9,154.500 | 46,152.275 |

Postęp w ciągu ostatnich lat pięciu jest, jak wiadomo, bardzo doniosły.

# Wiadomości dyecezyalne.

*Archidyecezya lwowska obrz. łać.*

Dziekanem szczerzeckim zamianowany został ks. Zaremba Wawrzyniec, proboszcz w Szczercu.

Święcenie kapłańskie otrzymał O. Dziurzyński Ludwik (Ignacy), Dominikanin.

Wikaryuszem ustanowiony w Jeziernej neomysta ks. Sołtys Jan.

Zmarł ks. Feremberg Seweryn, prob. w Dzikowie. *R. i. p.*

Jurysdykcyą otrzymał O. Furmanik Jan Kanty, Zakonu Reform. w Wicyniu ad Dunajów.

*Dyecezya przemyska.*

Zamianowany ks. Jan Jngram, wikary w Mościskach prefektem seminaryum łać. i zastępcą notaryusza w Konsystorzu biskupim. Uwolniony ks. dr. J. Zajchowski, prof. teol. od obowiązków prefekta seminaryum.

Przeniesieni księża wikaryusze: J. Rychel z Dembowca do Mościsk, Z. Męski z Głogowa do Dembowca.

**Nadesłano do oceny.**

*Dr. Antoni Karbowiak.* **Szkoły parafialne w Polsce** w XIII. i XIV. wieku. Kraków 1896.

**Konferencye.** Podał do użytku na zebraniach bractwa Matek chrześciańskich ks. *A. Jaskulski.* Poznań 1897 r. Str. 262 w 8-ce.

*Ks. Maryan Fulman.* **Rytuał rzymski a piotrkowski.** Studyum prawno-liturgiczne. Kraków 1896. Str. 198, w małej 8-ce. Cena 1 złr.

Czcigodni Bracia, którzy pragną nabyć rozprawę p. t. **W kwestyi ruskiej** (w 8-ce; str. 95, odbitka z *Gazety Kościelnej*) zechcą nadesłać do Administracyi 75 ct., a otrzymają egzemplarz broszurowany *franco*. O rychłe zgłoszenia uprasza Administracya *Gazety Kościelnej*, gdyż późniejszych zamówień z powodu małej ilości odbitek nie mogłaby uwzględnić.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.